

Od kibitki do lincolna

Pięciu aktorów. Kilka krzeseł. Rzecz rozpoczyna scena więzienna. Potem Mała i Wielka Improwizacja, Bal u Senatora. A więc wszystko to, co w „Dziadach” ma brzmienie polityczne, jest polemiką z Bogiem, religią, Kościołem.

Podkreśleniu aktualności problemów z epoki Mickiewicza w Polsce dzisiejszej służy głównie usytuowany na tylnej ścianie plan filmowy. Seans rozpoczyna się zejściem ze sceny i wyjściem Tomasza Mycana na teatralne korytarze. Potem na ekranie oglądamy aktora wędrującego ulicami Torunia i mówiącego tekst Mickiewicza wśród ludzi. Wydaje się, jakby to było transmitowane na żywo. Że tak nie jest, orientujemy się dopiero, kiedy za chwilę projekcje pokazują aktorów, którzy nadal pozostają na scenie. Obrazy odnoszą zdarzenia z dziewiętnastowiecznego dramatu do współczesności. Często w bardzo komiczny sposób. Kiedy np. Paweł Tchórzelski przemawia do nas jako Gomułka a Jarosław Felczykowski jako Papież. Obaj strofami wieszczą. Nie sposób się nie śmiać. Ale śmiech szybko zastyga na ustach.

Dostrzegamy ukryty za komedią dramat Polaków. Widzimy, jak wywalczona po latach różnorodnej niewoli - narodowa niezależność - w karykaturalny sposób deformowana jest przez tych, którzy do niedawna o nią walczyli. Jak to, co było wzniosłe, teraz przez nich samych jest ośmieszane; dla obserwatorów stając się kabaretem, a nawet groteską, gdy wzniosłe symbole stają się kartami przetargowymi w walkach politycznych i ideologicznych Polaków z Polakami. Bo do czego doprowadziły rodaków powstania, wywózki kibitkami na Sybir, noce spędzane na styropianie, więzienia, internowanie? Jednych do podróżowania eleganckimi limuzynami, innych do koczowania na ulicy. Do bezwzględnego wyszarpywania sobie władzy, awantur politycznych i skandali. Solidarni i wielcy jako naród potrafimy bowiem być tylko w niewoli. Demokracja czyni z nas egoistów i błaznów. Delikatnie mówiąc...

Wielką Improwizację rozbito na głosy. Postaci walczą w niej z Bogiem o rząd dusz, niczym współcześni liderzy partii na debatach przedwyborczych. Nie było na Balu pani Rollinson. Była za to wstrząsająca scena maltretowania jej syna. Pokazana dość umownie, ciekawymi środkami. Do akcji wkroczyły w nowej roli butelki z wodą mineralną, które na początku były flaszkami z alkoholem. To jedyne chyba rekwizyty w tej bardzo oszczędnej, ale niezwykle bogatej w wewnętrzne emocje inscenizacji. Tragizm i dramatyczną wymowę jednych scen łagodzi komizm innych. Do tych drugich należą np. tańce podczas Balu u Senatora. Pawła Tchórzelskiego w tej scenie z pewnością pamiętać będą długo.

Dobrze się stało, że realizatorzy toruńskiego przedstawienia wybrali tylko fragmenty dramatu, ograniczyli obsadę do niewielkiej grupki wykonawców i usytuowali rzecz na małej scenie. Zrezygnowali z kostiumów z epoki, scenografii. Dzięki temu przedstawienie mówi o najistotniejszych dla współczesnych sprawach, a kameralna atmosfera spektaklu sprawia, że słowa wypowiedane przez aktorów cicho, bez patosu celniej docierają do widzów, głębszą budzą refleksję. I co istotne całość nie nuży nadmiarem; wychodząc z teatru nie odczuwamy przesyty. Przeciwnie, zabieramy z sobą w pamięci wspaniałego Nowosilcowa Tomasza Mycana, Księdza - Jarosława Felczykowskiego, by długo jeszcze potem analizować wypowiedane przez nich kwestie, dokonywać własnych rozrachunków z historią i polemizować ze współczesnością.

Anita Nowak, Teatr dla Was, 11 września 2011 r.